Rok XX. We Lwowie, dnia 22. listopada 1912. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . . 6 „
kwartalna . . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św. do biskupów niemieckich w sprawie chrześcijańskich związków zawodowych.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o przykrej polemice, jaką wywołała różnica zdań w sprawie związków robotniczych, nazwanych „Christliche Gewerkschaften“ (por art G. K. p. n. „Nowy gatunek modernizmu?“ w Nrach 18 i 19 z r. b i kronikę Nru 26, str. 318). Związki te popiera Centrum niemieckie i większość biskupów, jakkolwiek nie mają one charakteru katolickiego, ponieważ należą do nich i protestanci. Biskupi ci (na których czele stał do niedawna ś. p. kardynał Fischer, arcybiskup koloński) sądzą, że stowarzyszenia takie są robotnikom potrzebne ze względu na ich interes klasowy, nie ma zaś niebezpieczeństwa, żeby obcowanie w tych związkach z protestantami odebrało katolikom wiarę, jeżeli oświeca się ich w rzeczach wiary i moralności w innych stowarzyszeniach wyznaniowych. Drudzy są przeciwni tym związkom zawodowym i żądają, żeby dla robotników katolików tworzono osobne, wyznaniowe stowarzyszenia ekonomiczne. W czerwcu b. r. rozeszła się wieść, że Ojciec św. potępił stanowczo związki, o których mówimy i tem samem oświadczył się przeciw t. zw. „kierunkowi kolońskiemu“ a za „kierunkiem berlińskim“. Takie zdanie wyraził między innymi także warszawski „Przegląd Katolicki“ (w Nrze 24 z r. b.), na co odpowiedzieliśmy, że po 1e) nie ogłoszono jeszcze tekstu autentycznego przemówienia Ojca św., że po 2e) przemówienie to nie ma charakteru decyzyi stanowczej, zabraniającej katolikom należenia do „Związków zawodowych chrześcijańskich“; że po 3e) Ojciec św. zezwalał dotychczas na te związki i nie jest rzeczą prawdopodobną, żeby miał teraz ogłosić ich reprobatę bez obszerniejszego umotywowania i bez poprzedniego porozumienia się z biskupami.

Otóż ostatnia encyklika Piusa X z 24 września r. b do biskupów niemieckich (adresowana do kardynała Koppa) rozstrzyga ten spór na korzyść kierunku kolońskiego. Stwierdza wprawdzie Ojciec św., że „kwestya społeczna i związane z nią zagadnienia sporne, dotyczące charakteru i trwania pracy, zapłaty robotników, strajków i t d. nie są natury czysto gospodarczej a więc nie należą do tych, z któremi można się załatwiać z pominięciem Władzy kościelnej, ponieważ przeciwnie nie ulega wątpliwości, że kwestya socyalna jest w pierwszym rzędzie moralną i religijną“. Dalej orzeka, że najlepsze są te związki robotnicze, które opierają się o religię katolicką i widzą w Kościele swego przewodnika. Jednakowoż Ojciec św. „nie zaprzecza, że wolno katolikom dla uzyskania lepszych warunków życiowych, lepszej zapłaty dla robotników albo w celu innych uprawnionych korzyści wspólnie z niekatolikami, z zachowaniem ostrożności, pracować dla wspólnego dobra“ Pozwala też wyraźnie tolerować t. zw. „Syndicatus christianos“ t. j. owe „christliche Gewerkschaften“, które już w Niemczech istnieją i za któremi przemawiają tamtejsi biskupi. Dla ważności sprawy podajemy ustęp ten w oryginale dosłownie:

„Verum tamen, hoc cum dicimus, non negamus fas esse catholicis, ut meliorem opifici fortunam, aequiorem mercedis et laboris conditionen quaerant, aut alia quavis honestae utilitatis causa, communiter cum acatholicis, cautione adhibita, laborare pro communi bono. Sed eius rei gratia, malumus catholicas societates et acatholicas iungi inter se foedere per illud opportunum inventum, quod Cartel dicitur.

Hic autem, Venerabiles Fratres, non pauci a Nobis petitis, ut Syndicatus christianos qui appellantur, uti hodie in vestris dioecesibus constituti sunt, per Nos vobis tolerare liceat, propterea quod et numerum opificum longe

maiorem, quam consociationes mere catholicae, complectuntur, et magna, si id non liceret, essent incommoda secutura. Cui Nos petitioni respicientes peculiarem rei catholicae rationem in Germania, putamus concedendum, declaramusque tolerari posse, et permitti catholicis, ut eas quoque societates mistas, quae in vestris sunt dioecesibus participent, quoad ex novis rerum adiunctis non desinat huiusmodi tolerantia aut opportuna esse aut iusta; ita tamen, si cautiones adhibeantur idoneae ad declinanda pericula, quae in eius generis consociationibus inesse diximus".

Teraz może już przecież ustaną owe wstrętne ataki na Centrum (które świeżo znowu potępiło stanowczo pruską politykę antipolską), i na „kierunek koloński", które przedostały się przez Francyę i do naszych dzienników. Sprawa ma ważne znaczenie i dla nas, bo i u nas istnieją i ciągle nowo powstają stowarzyszenia zawodowe, które nie mają charakteru katolickiego i do których należą także w znacznej liczbie socyaliści. Wiemy wszyscy, jak znaczne korzyści zdobyli sobie n. p. drukarze, od czasu, jak połączyli się w związku zawodowym; wobec tego daremne byłyby zapewne wszystkie nasze perswazye, gdybyśmy chcieli tych, którzy nie porzucili Kościoła, przekonać, że powinni zerwać solidarność z towarzyszami niewierzącymi i utworzyć osobny związek zawodowy katolicki; a nadto można uważać za rzecz bardzo wątpliwą, czy należałoby ich do tego wzywać. Rozumie się jednak samo przez się, że trzeba robić, co można dla wciągnięcia i drukarzy katolików do pewnych stowarzyszeń nie gospodarczych o charakterze wyznaniowym. Podobnie ma się rzecz z innymi związkami. Wszyscy wiemy dobrze, jakie niebezpieczeństwa sprowadza obcowanie katolików z socyalistami i że każdy z nas powinien według możności zapobiegać tym niebezpieczeństwom, ale stąd nie wynika, że także w sprawach czysto świeckich, gospodarczych, zawodowych trzeba zabraniać naszym robotnikom wszelkiego współdziałania z niekatolikami.

X. P.

Najnowszy komentarz do „Magnificat".*)

W zbiorze poezyi biblijnej spotykamy tu i ówdzie także nazwiska niewiast. Raz pieśń zwraca się do kobiet i opiewa je, jak n. p. pełna grozy piosnka Lamecha (Gen. 4, 23 nast.), „słowa" Samuela króla (Prov. 31, 2—9), satyra na tancerkę uliczną (Is 23, 16); to znowu występuje kobieta jako autorka pieśni dziękczynnej, jak Anna (1 Sam 2, 1—10) albo tryumfalnej, jak Debbora (Judic 5); w innych razach widzimy „teatralne" chóry kobiet, wykonujących tańce z towarzyszeniem pieśni narodowych, jak n. p. Mirjam (Exod 15, 1—18. 20—21) albo córka Jeftego (Judic 11, 30—40). W niektórych cyklach pieśni ze Syonu niewiasta w jednej zwrotce śpiewa, w innej znowu jest opiewaną, jak w Trenach i Pieśni nad pieśniami. Wolno tedy mówić o biblijnej poezyi niewieściej.

Szczytem i ukoronowaniem biblijnej poezyi niewieściej jest Magnificat (Luc 1, 46—55), to pieśń Królowej. Magnificat jest pierwszem pieniem ewangelicznem, jest porannem pozdrowieniem nadchodzącej niedzieli Nowego Testamentu. Magnificat, to pieśń nad kołyską poezyi chrześcijańskiej, to pierwszy takt muzyki transponowanej na nutę religijną. Magnificat jest też ostatnią pieśnią niewiasty w Piśmie św., jest wieczornem pożegnaniem szabatu Starego Testamentu, pieśnią łabędzią i akordem końcowym sztuki harfowej ze Syonu. Literatura Nowego Testamentu, w przeciwieństwie do bogatej poezyi Starego Zakonu, posiada tylko dwie większe pieśni, Benedictus z ust mężczyzny i Magnificat z ust kobiety. Obydwa te hymny przez tok myśli i zewnętrzną budowę są pieśniami wieczornemi Starego, a porannemi Nowego Zakonu.

D z i e j e p o c h o d z e n i a h y m n u M a g n i f i c a t znane są z Maryańskiej biografii ewangelicznej. Po zwiastowaniu anielskiem udała się Dziewica Nazaretańska skwapliwie do krewnej swojej Elżbiety. Możemy sobie wyobrazić, że ta mniej-więcej trzydziestogodzinna droga, prowadząca w prostej linii z Nazaretu na południe do gór Judzkich, była zarazem 30-godzinnem wznoszeniem się ku wyżynom duchowym. Matka Boża słyszała cichy płacz przyrody tęskniącej za Odkupicielem i przełożyła te głosy stworzenia w duchu ojca swego Dawida na głosy psalmów. Ale usłyszała Ona także hymn pochwalny, którym też przyroda witała Boga ukrytego, gdy szedł z tą pątniczką po raz pierwszy po tym świecie: „Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie!" Droga, którą kroczyła Dziewica, wiodła poprzez sławne miejsca dziejów biblijnych, obok gór i miejscowości, które myśli pobożnej Izraelitki mimowoli kierowały ku niejednemu zdarzeniu, ku niejednej postaci biblijnej. Krajobraz Ziemi świętej roztaczał przed zamyśloną pątniczką jakby atlas dziejów i ziemi ojczystej. Tabor odzywał się do niej: Widziałem ci ja czasy Debbory, a mury Betulii szeptały: myśmy słyszały radosne okrzyki w dniach Judyty. Gdy spoczywała u studni Jakóbowej, to przed jej duszą powstały postaci żon Jakóbowych: Rachel i Lia. Przy Sichem Rachel zakopała figurki swych bożków domowych, a w Silo zanuciła Anna z Ramy swój hymn, to Magnificat przedmaryańskie. Na prawo z drogi karawanowej ukazała się góra szubienic pod Gibeon; tam na szczycie czuwała niegdyś Respha przy zwłokach swych dzieci; na lewo przy drodze była Rama, w której murach urodziło się cudowne dziecię Anny. Niedaleko stąd pątniczka mogła już zobaczyć Jerozolimę, miasto święte z górą syońską w cieniu palm wysmukłych, którą pielgrzymi witali z wyciągnionemi ramionami: „Jerozolimo, niech mi język przyschnie do podniebienia, jeślibym cię miał nie uczynić szczytem radości mojej" (Ps 136, 6). Toteż, gdy Marya stanęła u celu swej 30 godzinnej wędrówki, w domu Elżbiety i gdy pod wrażeniem pierwszego przywitania wyśpiewała swój hymn radosny, było rzeczą naturalną i psychologicznie uzasad-

*) Z książki X. biskupa Dra M. F a u l h a b e r a (Speyer) p. t. »Charakterbilder der biblischen Frauenwelt«. Paderborn. Schöningh. 1912. K. 3·60.

Autor należy do najświetniejszych postaci nowszej literatury teologicznej w Niemczech: pierwszorzędny mówca i pisarz, umie on zwłaszcza biblijne tematy stosować w sposób oryginalny i kwiecisty do nowoczesnych stosunków. U nas znane są w przekładach dwa jego utwory p. t. »Ksiądz. Czem jest i czego dziś chce?« Kraków 1911. Spółka wydawn. polska. K. 1·— i »Na co się to przyda?« (O znaczeniu Sakramentów dla kwestyi socyalnej) Brody F. West 1912 K. 1·—.

niuną, że ten hymn stał się niejako echem jej 30 godzinnego rozmodlenia i że się w nim znajduje niemało reminiscencyi z dziejów biblijnych i literatury jej narodu. Zwłaszcza słowa siostry Racheli (Gen 29, 32 35) i pieśni Anny znalazły swoj oddźwięk w hymnie Maryi, co jest dowodem, że Matka Boża przechowywała wiernie w pamięci nietylko słowa swego Syna, lecz także literaturę religijną swych ojców.

W ten sposób zaznaczyło się już, że Magnificat nie rości sobie pretensyi do literackiej sławy, którąby polegała na bezwzględnej jego oryginalności jako utworu poetyckiego. Za to na wskróś oryginalną jest psychologia tego hymnu i ona też jest nie pożyczonym i nieocenionym jego klejnotem. Magnificat jest bowiem odzwierciedleniem życia wewnętrznego Matki Bożej, epifanią tych wszystkich cudów, które wedle słów psalmisty (44, 14) kryły się w duszy królowej. Hymny należą do poezyi lirycznej, liryka zaś jest wyrazem uczuć. Ewangelie trzymają się na ogół w stylu opowiadania etycznego, faktów zewnętrznych i zdarzeń historycznych; w Magnificat danem nam jest podsłuchiwać najtajniejsze drgania duszy, która bogactwem życia wewnętrznego, delikatnością uczucia religijnego i obfitością łaski Bożej jest najbogatszą ze wszystkich córek Adama. Ta zresztą małomowna Dziewica, która każde słowo kładła na wagę złota, jakże się naraz staje wymowną, gdy chodzi o wyśpiewanie psalmu na chwałę Bożą! W świetle Ducha Bożego serce jej wezbrało „słowem błogiem", pieśń swą poświęca ona Królowi, a język jej stał się rylcem pisarza biegłego (Ps. 44, 2). Ta, która zanuciła Magnificat, o wiele słuszniej niż święty śpiewak Syryi Efrem zasługuje na honorowy przydomek „harfy Ducha świętego"

Forma artystyczna pieśni jest prosta i skromna. Służebnica Pańska, jak w sposobie występowania na zewnątrz w ogóle, tak też w wyrażaniu swych myśli lubiła krój prosty i uważała to za najpiękniejszą ozdobę, nie mieć żadnej zbytecznej ozdoby. Pieśń na ogół posiada rytm poezyi biblijnej, po większej części nawet t. zw. parallelizm w budowie wiersza, choć nie jest wygładzona w pracowni artysty wedle wszelkich reguł sztuki, lecz została zaimprowizowana w uniesieniu ekstazy proroczej. Co do szczegółów jednak wartość jej nieśmiertelna polega na treści religijnej, nie na zaletach artystyczno-technicznych i formalno-estetycznych

Myśli Magnificat obracają się w trzech granicach: trzy wiersze opiewają dobroć Boga w życiu Maryi (46+47, 48, 49), trzy inne mówią o wszechmocy Bożej w dziejach świata (51—53), ostatnie o wierności Boga w dziejach biblijnych (50, 54, 55). Pierwsza zwrotka uwydatnia najsilniej nutę indywidualną i liryczny charakter, odpowiednio do przyczyny konkretnej i osobistej; w dwóch innych zwrotkach hymn wznosi się w tonie na pół dydaktycznym od osobistego wypadku w życiu Maryi do ogólnych zasad etycznego porządku w świecie i dziejów biblijnych, które to zasady uwydatniły się wspaniale w tym konkretnym wypadku właśnie. Pierwszą cechą charakterystyczną Magnificat w wierszu pierwszym jest nastrój głęboko religijny i uroczysty.

46 Dusza moja sławi Pana
47 I duch mój raduje się w Bogu, zbawieniu mojem

Wiersz ten wstępny (46+47) uderza odrazu pełnymi akordami w struny i ma trzy motywy podstawowe. Pierwszy jest motywem wysoce indywidualnym, Maryańskim. Dziewica Nazaretańska widzi w domu Elżbiety, jak fakta wymownym językiem potwierdzają na zewnątrz to, co ona od chwili zwiastowania chowała w głębokości duszy jako czysto osobistą tajemnicę wiary. Pierwsze słowa pozdrowienia Elżbiety do „Matki Pana mego": „Błogosławionaś ty między niewiastami" brzmią dosłownie tak samo jak ostatnie słowa Anioła, a Jan, syn Elżbiety, w jej obecności raduje się w świetle nieba, zanim jeszcze oglądał światło ziemi. To wszystko mówi jej: O Mirjam Nowego zakonu, godzina zwiastowania nie była żadną „fata morgana" twej fantazyi ani też złudzeniem demonicznem, lecz Immanuel doprawdy zamieszkał na ziemi, bo oto już daje znaki życia, już rozdaje łaski. I dusza jej doznaje nastroju uroczystego, jak harfa na początku nabożeństwa i z głębokości duszy płynie hymn radości: „Dusza moja śpiewa chwałę Pańską i duch mój raduje się w Bogu, zbawieniu mojem".

Wiersz wstępny zawiera także motyw ludzki.

W Starym Testamencie panowała w życiu religijnem taka zasada: Jeśli pierwociny były faktyczną własnością Jehowy, to duchową i moralną własnością jego było wszystko. pierwszy snop zboża składało się na ołtarzu Pańskim, ale cały zbiór uważano za własność Pana, który jej tylko odstępował do użytku ludzkiego. W tej samej myśli św. Paweł niejednokrotnie łączył zmartwychwstanie Chrystusa Pana, „pierworodnego z umarłych" (Kol 1, 18), ze zmartwychwstaniem wszystkich umarłych i w tej samej myśli także Marya widzi w pierwszem rozdawaniu łask przez Syna Bożego pierwszy snop obfitego i bogatego żniwa w przyszłości. Szeroko rozwarte jej oczy patrzą w zorzę poranną nowych czasów pod znakiem zbawienia nad wzgórzami Judei i słyszy ona wesołe Alleluja świata odkupionego. Jak niegdyś za dni ojców najświętsze momenty dziejów objawienia znajdowały swój wyraz w pieśniach, tak też miała się przechować w pieśni pamięć owej wielkiej chwili, w której oko ludzkie mogło po raz pierwszy patrzeć zblizka na panoramę zbawienia świata. Tak więc Magnificat, ta pierwsza pieśń w Ewangelii, staje się hymnem radości pierwszych odkupionych i pieśnią poranną ludzkości zbawionej. Jak życie Maryi, tak i hymn Maryi można zrozumieć tylko w związku z całokształtem dzieł odkupienia.

Hymnem radości, „rozradowaniem się w Bogu Zbawicielu", rozpoczął się nowy okres zbawienia, a nie pieśnią żałobną na harfie z pękniętemi strunami, tem mniej pieśnią złorzeczenia. Ten fakt już zasługiwał na hymn Magnificat; bo oto święta radość i błogosławione wesele w Bogu Zbawicielu staje się podarunkiem Ewangelii dla człowieka. Ewa, matka żyjących, nauczyła ludzi pieśni żałobnej o przekleństwie wężowem; Marya, Matka Boga, nauczyła ich śpiewać hymny radosne o błogosławieństwie Tego, który przyszedł zetrzeć głowę węża.

Trzecim motywem zasadniczym pierwszego wiersza naszej pieśni jest motyw Boski. Elżbieta pozdrowiła swego gościa z Nazaretu „głosem wielkim", mówiąc: „Bło-

gosławianaś Ty między niewiastami". Marya jednak, mimo iż do niej zwrócona była ta pochwała, nie przyjmuje jej dla swej osoby, lecz zmieniwszy adres, posyła ją dalej do Pana: „Dusza moja śpiewa chwałę Panu". Służebnica Pańska nie gromadzi pochwały ludzkiej do własnych gumien, lecz wszystko niesie do świątyni na ołtarz Pański. Pan jest ogniskiem i środowiskiem jej życia pobożnego; wszystkie pochwały kierują się u niej do tego jednego centrum. Pierwsze „Salve Regina" w Piśmie świętem, pierwsze uczczenie Maryi przez usta anielskie i ludzkie, w końcu idzie na chwałę Bożą, jest służbą Bożą. Cześć, oddawana Maryi, nie uwłacza czci Bożej, nie odwraca nikogo od jednego i jedynego fundamentu chrześcijaństwa, założonego w Chrystusie. Kto chwali dzieło artystyczne, ten artystę w niem wysławia.

Ten motyw Boski w pierwszym wierszu staje się wreszcie motywem przewodnim całej pieśni, bo począwszy od w. 2. już tylko Pan jest wymieniany w roli czynnej: On wejrzał, On uczynił wielkie rzeczy... W ten sposób hymn cały nawet przez swój układ stylistyczny staje się pierwiastkiem Bogu i Barankowi (Objaw. 14, 4).

48 Bo On wejrzał na tak maluczką służebnicę swą.
Oto odtąd błogosławioną mnie nazywać będą wszystkie narody.
49 Bo wielkie rzeczy uczynił ze mną wszechmogący,
I święte jest imię Jego.
50 I litość Jego trwa z pokolenia na pokolenie
Dla ludzi, którzy się Boga boją.

Głęboka, szczera i rzetelna pokora, oto drugie znamię charakterystyczne hymnu Magnificat. Harfiarka z łaski Bożej śpiewa chwałę Panu, bo „On łaskawie wejrzał na maluczką służebniczkę swoją."

(Dok. nast.)

Abstynencya a Pismo św.

W dziwnych żyjemy czasach. Z jednej strony postęp zadziwiający na polu umysłowem, w dziedzinie wynalazków i udogodnień życiowych, z drugiej cofanie się wstecz w dziedzinie moralności. I zdawaćby się mogło, że wracają czasy cesarstwa rzymskiego, w których ciało odniosło zwycięstwo nad duchem. Wśród ogólnego zamętu pojęć etycznych wyłaniają się kwestye rozmaite, trudne do rozwiązania. Największą zaś bezsprzecznie bolączką dzisiejszych czasów jest alkoholizm, zagrażający całej ludzkości zupełnym upadkiem moralnym i fizycznym, jeśli nie nastąpi wkrótce zwrot ku lepszemu.

I dzięki Bogu *reakcya* już nastąpiła. Wśród wszystkich prawie narodów znalazły się mniej lub więcej liczne jednostki, które, ogarnąwszy okiem rozumu i serca grozę położenia, wystąpiły do walki z wrogiem odwiecznym ludzkości, które zerwawszy zakorzenionymi głęboko przesądami, wzniosły w górę sztandar abstynencyi, jako jedynego lekarstwa, mogącego uzdrowić zalkoholizowaną ludzkość.

Lecz prawie równocześnie wystąpili przeciw abstynencyi jako idei nowej i niezwykłej, przeciwnicy, starający się różnymi zarzutami ośmieszyć lub przynajmniej osłabić budzący się ruch abstynencki. Wśród powodzi tych zarzutów, w większej części błahych, a nawet niedorzecznych, znajdujemy i ten, że *abstynencya sprzeciwia się Pismu św. i zasadom wiary chrześcijańskiej*.

Cóż sądzić o tym zarzucie?

Przerzućmy karty ksiąg Starego i Nowego Testamentu, a przekonamy się, że słuszność — po naszej jest stronie.

Na wstępie zaznaczyć muszę i to z naciskiem, że w owych czasach, w których natchnieni przez Ducha Św. mężowie pisali księgi Pisma św., o kwestyi alkoholizmu mowy nie było, ani być nie mogło, bo wówczas nie znano wcale nieszczęsnej wódki, ani rumu, araku, koniaków rozmaitych itd. a prawdopodobnie i piwa jeszcze nie było, wino zaś, o którem Pismo św. prawie wyłącznie mówi, pito zmieszane z wodą i nie fałszowano go tak, jak się to dziś ogólnie prawie dzieje.

Wspomina także Pismo św. kilka razy i o innym trunku: o *sycerze* (po hebr. schechar); mówi też i o *miodzie*, lecz nie o pitnym, jak to wynika ze słów księgi Przypowieści (24, 13): „*Jedz* miód, synu mój, bo dobry i *plastr* najsłodszy gardłu twojemu."

Do najpotrzebniejszych zaś każdemu człowiekowi rzeczy zalicza Pismo św. (Sirach 39, 31) między innemi nie wino, lecz „*grono wina*", dalej wodę i mleko. Na innem zaś miejscu mówi (Sir. 29, 28): „Przedniejsze potrzeby żywota człowieczego: woda i chleb i odzienie i dom ku okryciu". Na pierwszem zatem miejscu stawia Pismo św. — wodę.

Wobec tego więc, że wówczas nie pili ludzie prawie żadnego innego trunku upajającego prócz wina, zawierającego w sobie stosunkowo mało alkoholu, że pili wino zmieszane z wodą i nie fałszowane, dziwić się można, że mimo to Pismo św. na licznych miejscach tak dobitnie piętnuje i gromi nieumiarkowanie, a z drugiej strony tak usilnie zachęca do umiarkowania, a nawet abstynencyi, boć nakłaniając ludzi do unikania wina, będącego wówczas prawie jedynym trunkiem alkoholowym, zachęca tem samem pośrednio do zupełnej abstynencyi.

Przy rozważaniu wreszcie następujących wywodów musimy oceniać trunki alkoholowe, a zwłaszcza wino, nie ze stanowiska ludzi dzisiejszych, lecz ludzi ówczesnych a wtedy poznamy tem lepiej, jak poważnie zapatruje się Pismo św. na tę kwestyę.

Cóż zatem mówi ono o pijaństwie i trunkach?

W księdze Przypowieści (23, 31 i 32) czytamy; „Nie patrz na wino, gdy się rumieni, gdy się rozjaśni w szklenicy barwa jego; łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż a jako żmija jad rozpuści." A czemu tak usilnie przestrzega Pismo św. przed winem? Bo (Przyp. 23, 33): „oczy twe będą patrzeć na cudze, a serce twe będzie mówić przewrotności" I nie tylko te skutki wywołuje w duszy wino, lecz odwraca ono także serce od Boga, nakłania do wyrządzania krzywd bliźniemu, jest przyczyną i źródłem pychy i innych występków. Oto co mówi Izajasz (5, 11 i 12): „Biada, którzy wstajecie rano, abyście się opilstwem bawili i pili aż do wieczora, abyście się winem rozpalili. Cytra, lutnia i wino na biesiadach waszych, a *na sprawę Pańską nie patrzycie i uczynki rąk Jego nie baczycie.*" Stąd to owe straszne „biada" tym, których hasłem (Izaj. 22, 12): „Jedzmy i pijmy, bo

jutro pomrzemy." Eklezyastyk zaś pisze (31, 31): „Ogień doświadcza żelaza twardego, tak wino upicia pite serca *pysznych* pokaże." W Przypowieściach czytamy (31, 4 i 5): „Nie dawaj królom wina, bo tam nie masz żadnej tajemnicy, gdzie panuje opilstwo, by snać nie pili i nie zapomnieli sądów, a *nie odmienili sprawy* synów ubogiego."

Pijaństwo pozbawia dalej najpiękniejszej cnoty t. j. *czystości*. Wspomnę o *Locie*, o którym mówi Orygines: „Wino uwiodło tego człowieka, którego nawet Sodoma zepsuć nie zdołała!" Niechaj zatem nikt nie mówi, że używa w miarę trunków, a więc pijakiem nigdy nie zostanie, bo odpowiada mu na to Duch Św. (Syr. 3, 27): „Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie!" Niechaj też nie twierdzi, że silną ma wolę i panować umie nad sobą, bo trunki wtrącają w swą niewolę najlepszych nawet ludzi, którzy wśród największego zepsucia wytrwać umieli w cnocie (jak Lot). Precz zatem z tym zgubnym zwyczajem, bo: „nec Davide sanctior, nec Salomone potes esse sapientior!" (Św. Hieronim do Nepocyana) — Dalej mówi Salomon w Przypowieściach (20, 1): *„Rozpustna* rzecz *wino* i zwadliwe pijaństwo." W Nowym zaś Testamencie czytamy (Rzym. 13, 13): „Jako we dnie uczciwie chodźmy nie w biesiadach i pijaństwach, nie w zwadzie i zazdrości!" A w liście do Galatów (5,19—21): „Jawne są uczynki ciała, które są nieczystość, wszeteczeństwo,... pijaństwo, biesiady i tym podobne. O których powiadam wam, iż którzy takowe rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią." W liście zaś do Efezów (5, 18) znajdujemy poważne upomnienie: „A nie upijajcie się winem, w którem jest *nieczystota*, ale bądźcie napełnieni Duchem Świętym."

Wino zatem bywa przyczyną licznych grzechów i występków. Wywiera ono także wpływ bardzo ujemny i na *rozum*. Oto dowody z Pisma św.. Ekklesiastes (2, 3) mówi: „Myśliłem w sercu swem, abym powściągnął od wina ciało moje, abym serce swe przeniósł ku *mądrości*, a uchronił się głupstwa." Salomon zaś w Przypowieściach powiada (29, 1): „Ktokolwiek się kocha w winie i pijaństwie, *nie będzie mądrym*." Sirach znów pisze (19, 2): „Wino i niewiasty zwodzą mądre a wytkną roztropne" Ozeasz wreszcie (4, 11): „Wszeteczeństwo a wino i pijaństwo odejmują serce."

Nie koniec to jeszcze litanii grzechów i nieszczęść, których źródłem alkohol. Wtrąca on bowiem tak jednostki jak całe rodziny a nawet narody *w nędzę i niedolę*. Oto, co mówi o tem Pismo św. (Przyp. 21. 17): „Kto wesoły jest w zasiadaniu na winie, w zamkach swoich zostawi sromotę" — (Przyp. 23, 20): „Nie bywaj na biesiadach pijaniców, bo którzy się pijaństwem bawią, zniszczeją". W końcu znajdujemy u Ekklezyastyka (19, 1) jedną z przyczyn obecnej nędzy wśród warstw pracujących: „Robotnik o p i t y nie zbogaci się!"

Mojżesz kazał kamienować dzieci nieposłuszne i oddające się pijaństwu i nierządowi (5 Mojż. 21, 18 i nast.)

Słusznie też upomina Mędrzec Pański (Sir. 31, 30): „Nie pobudzaj (do picia tych), którzy radzi piją wino, bo *wino mnogich zatraciło*."

A dalej podaje Pismo św. *przykłady strasznych skutków pijaństwa*. *Holefernes* podczas uczty wydanej na cześć Judyty, tyle wypił wina, co nigdy przedtem, i tejże nocy utracił głowę i życie. (Judyt 12, 19—13, 10). Król chaldejski *Baltazar*, rozgrzany winem, kazał podać na stół srebrne i złote naczynia, zabrane z świątyni jerozolimskiej. Tej samej jeszcze nocy utracił życie i tron (Daniel. 5, 1 i nast.) itd. (Dok. nast.)

X. Józef Janiszewski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. Pierwsze nabożeństwo akademickie. Nowością bardzo pożądaną, której potrzebę odczuwano powszechnie od dawna, są nabożeństwa osobne niedzielne dla słuchaczy uniwersytetu, zaprowadzone w Krakowie. Pierwsze odbyło się w niedz. 17go b. m. w kościele św. Anny o g. 9·10. Naukę wygłosił prof. uniw. Jag. X. Dr. Antoni B y s t r z o n o w s k i. Nabożeństwa takie powinny odbywać się we wszystkich miastach uniwersyteckich a uczestników będzie dużo, jeżeli tylko nauki będą dobre, zastosowane do poziomu umysłowego młodzieży akademickiej i n i e z b y t d ł u g i e.

Uwolnienie anarchisty. Kilka już razy musieliśmy się zajmować osobą i płodami umysłowymi Dra Augustyna W r ó b l e w s k i e g o. Wydawał on czasopismo p. t. „Czystość", które na szczęście przestało wychodzić dla braku prenumeratorów a w którem sobie szydził ze ślubu kościelnego i propagował „wolne małżeństwo" (np. w Nrze 9 z r. 1906). W roku bież. wydał broszurę p. n. „Przyrodniczo-naukowa teorya moralności" (Kraków, 1912 stron 112 w 8ce), którą oceniliśmy w Nrze 3 z r. b., zarzucając autorowi nieznajomość logiki elementarnej i ogromnej różnicy, jaka istnieje między metodą, używaną w naukach ścisłych a badaniem filozoficznem. Religia prawdziwa dla niego nie istnieje, za jedyny autorytet uważa wiedzę, sumienie jest u niego jakimś „psychicznym mechanizmem" (str. 92); „pierwszym z filozofów, który dał podwaliny etyce naukowej, był August Comte" (str. 109) i t. d. Potem donieśliśmy w kronice Nru 6 z r. b. (str. 67) o odczycie, z którym przyjechał 28 stycznia r. b. do Tarnowa a którego wygłoszeniu przeszkodzili słuchacze katolicy.

Dziś wypada nam wspomnieć o procesie, który mu wytoczono w ostatnim czasie w Krakowie, oskarżając go, że w lecie r. b. dopuścił się wraz z pomocnikiem cukierniczym Czechowskim w dwóch pismach ulotnych obrazy majestatu i obrazy członków domu cesarskiego, zbrodni naruszenia spokoju publicznego i t. d. Wróblewski przyznał się przed sądem, że jest anarchistą-komunistą i że dąży do przewrotu społecznego, przejąwszy się ideami swych wodzów duchowych: Lwa Tołstoja i księcia Krapotkina, bo „pokochał ludzką krzywdę i ludzką nędzę".

Sędziowie przysięgli odpowiedzieli przecząco na pytania o zbrodnię majestatu i zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego, wskutek czego uwolniono Wróblewskiego od winy i kary. Można było oczekiwać takiego wyroku, bo wszakże p. W. jest tylko anarchistą w teoryi a dzisiaj wolno głosić każdemu poglądy, jakie mu się podobają;— jest też rzeczą prawdopodobną, że przysięgli widzieli w oskarżonym nieszkodliwego półgłówka. A jednak jest faktem, że teorye tego rodzaju, szerzące anarchizm w sferze duchowej, podkopujące wśród tłumów a zwłaszcza wśród młodzieży wiarę religijną i poszanowanie powagi władzy, okazują się w rzeczywistości bardzo szkodliwemi i wywołują najstraszniejsze zbrodnie, że tylko przypomnimy Ferrera i Barcelonę.

Koniec Canalejasa. Jakie bywają następstwa teoryi anarchistycznych, o tem pouczyło nas świeżo morderstwo, którego ofiarą padł prezydent gabinetu hiszpańskiego. Nie był to bynajmniej człowiek, którego działalność mogła drażnić anarchistów i wywoływać ich nienawiść. Owszem, gdyby ci ludzie mieli rozsądek, powinniby chwalić i popierać w miarę sił swoich takich ministrów. Canalejas

należał do przewódców partyi republikańskiej, usposobionej wrogo wobec Kościoła i wobec wszystkiego, co stawia jakieś tamy szerzeniu się „wolnej myśli". Uznał wprawdzie słuszność wyroku, wydanego na Ferrera, ale nie można przecież żądać od żadnego ministra, od żadnego polityka, żeby pozwalał na takie rozruchy i zbrodnie, jakich widownią była stolica Katalonii. Agitacya, wydająca tego rodzaju owoce, musi zatrwożyć wszystkich, którym coś jeszcze zależy na utrzymaniu porządku społecznego, i musi sprzyjać dążeniom reakcyjnym. Sam Canalejas jak wiadomo, podał się do dymisyi, żeby uratować od śmierci anarchistów, którzy dopuścili się okrutnego morderstwa na urzędnikach i wogóle posuwał się do jak najdalszych ustępstw wobec radykalizmu. Przyszedł on do steru przed dwoma laty, co było wielką niespodzianką dla wszystkich, którzy znali jego przeszłość republikańską. Mówiono, że loże wolnomularskie (którym dziś zostawia się w Hiszpanii zupełną swobodę) zagroziły królowi, że życie jego będzie ciągle w niebezpieczeństwie, jeżeli nie powierzy rządów Canalejasowi. Przystał on do monarchistów i objął ster kraju, stawiając warunek (jak sam powiedział królowi), że „Hiszpania będzie najliberalniejszem państwem w Europie". Istotnie zapanowała tam swoboda tak wielka, że większej nie mogą żądać nawet ci anarchiści, którzy nie zatracili jeszcze zupełnie trzeźwego sądu i nie żądają od władz państwowych rzeczy niemożliwych: wolno tam każdemu mówić i pisać, co mu się widzi, wolno zwoływać zgromadzenia republikańskie i anarchistyczne, wzywać do rewolucyi i t. d.

Szczególnie zaś przez to powinien był Canalejas pozyskać zwolenników „wolnej myśli", że rozpoczął walkę z Kościołem i dążył do pozbawienia go wszelkiego wpływu. Rozpoczął od rewizyi konkordatu w celu zmniejszenia liczby zakonów, ale i tutaj przekonał się, że akcya jego nie będzie tak łatwą, jak mniemał. Udało mu się przeprowadzić tylko ustawę, zakazującą tworzenia nowych osiadłości zakonnych przez lat dwa, t. j. do terminu, jaki zakreślił rewizyi konkordatu. Termin ten upłynie wkrótce a o rewizyi takiej konkordatu, jakiej chciał Canalejas, niema dotąd mowy. Drugim jego sukcesem było rozporządzenie, znoszące obowiązkową naukę religii w seminaryach nauczycielskich. Dalej nie mógł posunąć się w swoich reformach, przeszkodzili mu bowiem właśni jego przyjaciele, republikanie i socyaliści, wywołując reakcyę przez coraz zuchwalsze swoje występy. Pablo Iglesias powiedział publicznie po nieudałym zamachu na byłego prezydenta gabinetu Maurę, że „zamach jest zupełnie usprawiedliwionym środkiem walki politycznej". Canalejas widział się zmuszonym szukać poparcia konserwatystów i ukrócać w pewnej mierze, chociaż słabo i połowicznie, agitacyę anarchistyczną i to było powodem przedwczesnej jego śmierci.

Oby jego następcy zechcieli skorzystać z tego memento! *X. A.*

Rzym. Uroczystości jubileuszowe. Ku uczczeniu zwycięstwa Konstantyna, po którem nastąpił edykt medyolański, przeniesienie stolicy cesarskiej do Konstantynopola i pozostawienie Wiecznego Miasta papieżowi Sylwestrowi i jego następcom, w dniu 28 października b. r rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe.[1])

Imponujące między innemi rozmiary przybrała uroczysta akademia w sali kapituły laterańskich kanoników, na którą zaproszone było całe św. Kolegium, a przybyło 14 kardynałów, liczni prałaci i inni dostojnicy dworu papieskiego, ciało dyplomatyczne przy Watykanie, liczni przedstawiciele arystokracyi rzymskiej i 500 gości z innych sfer. Program obejmował szereg referatów i produkcye muzyczne.

[1]) Program tych uroczystości podamy w najbliższym czasie. *Red.*

Wyprzedziło rozpoczęcie obchodów jubileuszowych poświęcenie przez kardynała Cassettę kamienia węgielnego pod budowę pamiątkowego kościoła. Powstanie on przy via Flaminia jako świątynia parafialna w nowej dzielnicy robotniczej rozciągającej się za Porta del popolo. Będzie zbudowany w stylu bazylik z czasów Konstantyna i posiadać będzie trzy nawy i tyleż ołtarzy.

Włochy. Sprawy szkolne. Jeden z najgorliwszych działaczów katolickich we Włoszech prof Rezzara wydał broszurę w sprawie szkolnej, poświęcając ją „obrońcom wykładów katechizmu". Omawia on dzieje ustaw szkolnych włoskich, począwszy od rozporządzenia z dn. 13-go listopada 1859 r., które w szkołach wszystkich stopni, nakazywało prowadzenie wykładów religii i oficyalny egzamin z tego przedmiotu w obecności miejscowego proboszcza, przyzwalając na uwalnianie dzieci od uczestnictwa w nauce tego przedmiotu jedynie na osobiste życzenie rodziców. W faktycznem tem oświetleniu jakże rażąco przedstawiają się stosunki współczesne, które zwięźle a dosadnie charakteryzuje autor.

W szkołach elementarnych wyższego stopnia wykład religii został zniesiony; w szkółkach niższego typu wprowadzony on być może jedynie w razie zgody większości członków rady municypalnej i zastosowania się rodziców do corocznych uciążliwych formalności. Wykłady te wszakże i wtedy zaliczane bywają do przedmiotów nie obowiązujących; katechetów opłaca nie szkoła ale gmina, a cały ten krzywdzący katolików ustrój opiera się nie na dekretach monarszych, ale na zarządzeniach ministrów, częstokroć wydawanych niekonstytucyjnie, bo bez porozumienia się ze specyalnemi komisyami i z Radą Stanu.

Prof. Rezzara zaleca katolikom tworzenie organizacyi rodzicielskich w całym kraju na rzecz szkolnictwa wolnego.

Rosya. „Z praktyki misyonarza". Pod tym tytułem zabiera głos na szpaltach „Mińsk. Wiedom." p. Storożew, utyskując na biurokratyczną przewlekłość, stosowaną przy podaniach o pozwolenie na porzucenie prawosławia. P. Storożew np. konstatuje, że często odpowiednia „bumaga" do „misyonarza", który siłą swych argumentów ma odpadającą owieczkę utrzymać przy prawosławiu, przychodzi już po upływie 30-dniowego terminu, wobec czego „misyonarz" ma już sprawę z duszą, prawnie od Cerkwi odłączoną. Naturalnie, zdaniem p. Storożewa, magna pars tych zwłok i trudności wypływa z intrygi księży (jakżeby inaczej?), z umyślnego dawania fałszywych adresów etc.

Wobec tego p. St wnosi, aby w celu ukrócenia podobnego „jezuityzmu księży", podania o zmianę religii były wnoszone wprost do konsystorza prawosławnego, albo nawet i katolickiego, ale z warunkiem, aby ten bezzwłocznie odsyłał papiery duchownym prawosławnym i żeby termin 30-dniowy w całości pozostał do dyspozycyi „misyonarza".

Przy zastosowaniu podobnych środków p. Storożew uważa za bardzo wątpliwe „oderwanie przez księży choć jednej duszy prawosławnej do ich stada".

Klątwa mnicha Heliodora. Mnich Heliodor w tych dniach rzucił klątwę na prezesa rady ministrów i ministra skarbu, Kokowcewa, nadprokuratora Synodu, Sablera i jego pomocnika, Damańskiego. Do konsystorza synodalnego nadesłał skargę, w której uskarża się na prześladowanie ze strony Synodu i władz świeckich, wskazuje na niesprawiedliwość zarządzeń tych przeciwko niemu i z goryczą oświadcza, że on, który wybawił i wybawia Rosyę od rewolucyi, nieść musi ciężki krzyż utrapień.

Z powodu tej odezwy odbyła się prywatna narada Synodu, na której większość oświadczyła się za pozbawieniem mnicha Heliodora sukni duchownej. N.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

W następnym tygodniu Sekretaryat Towarzystwa wyszle P. T. nowowyświęconym Kapłanom dyecezyi krakowskiej i tarnowskiej oświadczenia z prośbą o przystąpienie do Towarzystwa Kapłanów.

Za 1 udział płaci się w 1ym roku	14 K	30 h.,	w nast. lat.	12·10
„ 2 udziały „	„	26 „	30 „	„ „	22·10
„ 3 „ „	„	38 „	30 „	„ „	32·10
„ 4 „ „	„	50 „	30 „	„ „	42·10
„ 5 „ „	„	62 „	30 „	„ „	52·10
„ 6 „ „	„	74 „	30 „	„ „	62·10
„ 7 „ „	„	86 „	30 „	„ „	72·10
„ 8 „ „	„	98 „	30 „	„ „	82·10
„ 9 „ „	„	110 „	30 „	„ „	92·10
„ 10 „ „	„	122 „	30 „	„ „	102·10

Z Tow kapłanów ob. łac.

We Lwowie dnia 18. listopada 1912.

Adres: ul. Murarska 29.

X. Józef Janusiewicz sekretarz — *X. J. Chęciński* za prezesa

Na życzenie Wydziału Towarzystwa będziemy od czasu do czasu powtarzali kilka cyfr, z których poznać można korzyści, jakie przynosi wpłacanie większej liczby udziałów. I tak kto wkładał rocznie 52 kor. (5 udziałów), otrzymuje:

Po latach:	Zapomogę roczną w gotówce:
5	97 K 50 h
10	201 » 25 »
15	301 » 25 »
20	427 » 50 »
25	550 » — »
30	678 » 75 »
35	813 » 75 »

Z powyższych cyfr łatwo obliczyć wysokość zapomogi rocznej od większej lub mniejszej liczby udziałów.

Nadmieniamy, że wedle statutu można wpłacać rocznie najwyżej 10 udziałów tj. 102 koron. *Red.*

Z praktyki duszpasterskiej odnośnie do częstej Komunii św.

Od ogłoszenia nowego dekretu papieskiego »Sacra Tridentina« z dnia 20/XII 1905 odnośnie do częstej Komunii św. pragnąłem go zastosować w swej parafii w całej rozciągłości. O ile mi się to udało, jakiego w tym kierunku nabrałem doświadczenia, względnie do jakich wniosków praktycznych doszedłem, tem pragnę się niniejszem krótko podzielić z P. T. Konfratrami.

Nim jeszcze nastąpiło ogłoszenie dekretu, nie trzymałem się w praktyce surowych wymogów teologów odnośnie do przypuszczania wiernych do częstej Komunii św. i zazwyczaj pozwalałem częściej się spowiadającym dwa do trzy razy przystępować do Sakramentu Ołtarza po jednej spowiedzi. — Gdy wyszło rozporządzenie nowe w tej sprawie, z początku pozwalałem pobożniejszym przystępować cały tydzień i dłużej do Komunii św. co dzień; zwyczajnym atoli penitentom dwa do trzy razy po jednej spowiedzi. — Równocześnie pouczałem wiernych w kazaniach, dlaczego teraz wolno więcej razy przystępować do Komunii św. i pod jakimi warunkami. Zwłaszcza akcentowałem tak w naukach na ambonie, jako też w konfesyonale, że, jakkolwiek obecnie wolno każdemu bez osobnego pozwolenia chodzić częściej do Komunii św., jednak, ponieważ spowiednik może osądzić, jak długo penitent potrafi się utrzymać w stanie łaski, lepiej jest zawsze poradzić się, względnie poprosić spowiednika o zdanie (a zrozumialej dla ludu: o pozwolenie), ile razy ktoś ma przyjąć po spowiedzi Sakrament Ołtarza. — Również zaznaczałem, że jeśli spowiednik sam, bez pytania, powie, że wolno np. trzy albo cztery razy iść do Komunii św. — to nie jest to wcale nakaz, ale porada i jeśli ktoś za tą poradą nie idzie, — nawet bez ważnego powodu — nie grzeszy.

I jakież skutki? Oto parę przykładów. — Opowiada mi jedna kobiecina, że jej mąż nie chce częściej do spowiedzi chodzić. Pytam się jej o powód. — »Proszę jegomości proboszcza, mąż nie chce chodzić do spowiedzi, bo się boi, że teraz księża za pokutę każą trzy albo cztery razy przystępować do P. Jezusa, a on czasu nie ma, bo ma robotę w polu«. — Naturalnie jeszcze raz wyjaśniłem sprawę, ale to nie wiele pomogło.

Inny przykład. — Uderzyło mię, że nieszczególnie nabożny parobczak przystępuje przez kilka dni z rzędu do Komunii św. O ile pamiętałem, o pozwolenie mnie się wcale nie pytał. Aż tu po niejakim czasie dowiaduję się, że ten sam parobczak buntował pewnego parafianina przeciw mnie. Później przyszedł do mnie jego »gazda« i powiada: »Mam też do jegomości proboszcza wielką prośbę. Proszę jegomości, przecie chyba jegomość nie kazali mojemu parobkowi chodzić bez cały tydzień do P. Jezusa, a już pewnikiem jegomość nie kazali mu siedzieć w kościele od rana do południa; bo on (tj. parobek) codzień cały tydzień chodził do P. Jezusa a jak się zabrał rano, to nie przyszedł aż po południu, bo powiada, jegomość mi kazali chodzić często do Komunii św., to się muszę w porządku pomodlić. Mój jegomość, zakażcie temu chłopakowi tak robić, bo on i tak jest nieuczciwy!« — Naturalnie wyjaśniłem mu, że z pewnością ja mu tyle razy nie pozwoliłem iść, a choćby mu ksiądz pozwolił, to nie wynika z tego, żeby pół dnia marnował, kiedy Komunię św. u mnie daje się rano wczas przede Mszą św., więc całego pół dnia na to tracić nie potrzeba. — Nadmieniam, że ów gospodarz znany mi jest osobiście, jako bardzo pobożny, uczciwy i rozsądny człowiek.

Inny przykład. — Idę do kościoła odprawiać Mszę św. Chwyta mię za rękę kobieta i prosi: »Jegomościu, prosiłabym o Komunię św. co dzień przez cały miesiąc!« — Zdziwiłem się niepomiernie, bo znam tę kobietę, jako znienawidzioną w parafii za jej kłótliwość i pijaństwo. Znając ją, nie pozwoliłbym jej więcej, jak dwa razy najwyżej przystąpić do Komunii św. po jednej spowiedzi. — Pytam się jej więc: »A któż wam pozwolił?« — »A jegomoście w klasztorze w sąsiedniem mieście!« — A tak, — pomyślałem sobie — udałaś przy spowiedzi świętą i spowiednika oszukałaś! — Naturalnie wytłumaczyłem jej, że to nie dla niej, że może się przesłyszała albo ksiądz się omylił i powiedziałem, że absolutnie jej życzenia nie spełnię.

Albo inne przykłady. — Niektórzy, widząc, że inni częściej chodzą do Komunii św. lub słysząc naukę, że wobec dekretu Ojca św., nie trzeba, ściśle mówiąc, pozwolenia spowiednika, zaczęli sobie sami pozwalać na częstą Komunię św., choć, o ile ich znam, jest to niemożliwe, żeby ci ludzie tyle dni utrzymali się w stanie łaski. — Pije w karczmie, jak pił dawniej, klnie, jak klął a najspokojniej sobie idzie częściej do Komunii św. uważając, że to powszednie grzechy, więc wolno.

Inni znów poczciwi a bojaźliwi, choćby mogli częściej komunikować, nie proszą o pozwolenie na to.

Ostatecznie wróciłem do dawnej praktyki przed dekretem, atoli z następnemi zmianami:

1) Każdemu penitentowi bez prośby z jego strony pozwalam po spowiedzi bez wyjątku prawie przystąpić dwa razy do Komunii św. po jednej spowiedzi, zaznaczając zawsze, że nie jest to ani pokuta, ani nakaz. Wyjątek stanowią nowożeńcy, którym z wielu względów nie jest dobrze polecać częściej, zaraz po ślubie, przystępowania do Komunii św.

2) Pobożniejszym, ale mniej znanym z częstej spowiedzi penitentom, pozwalam przystępować 3—4 razy do Komunii św. po jednej spowiedzi.

3) Znanym mi dobrze i chodzącym regularnie co miesiąc lub częściej penitentom polecam na 6—10 dniowe przyjmowanie Komunii św.

4) Obcym penitentom, np. gdy spowiadam na odpuście, polecam tyle razy przystępować do Komunii św., ile razy pozwala im ich zwyczajny spowiednik.

Nadmieniam, że z pozwolenia częstej Komunii św. korzystają przeważnie kobiety; mężczyźni mniej a zwłaszcza młodzi.

Zauważyłem, że ta praktyka, jak z jednej strony wprowadza w życie dekret papieski, tak z drugiej strony pomaga ludowi do oryentacyi w tej ważnej sprawie i chroni od nadużyć.

Możeby inni XX. Proboszczowie podali swe obserwacye w tej materyi, z życia wzięte, a tak kwestya ta lepiejby się wyjaśniła ku pożytkowi wiernych. *X. J. K.*

Z podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy).

Grzbiet jej ciągnie się w kierunku z południa na północ wzdłuż potoku Cedron w równej wysokości sporą przestrzeń. Zsiadam z osła i idę pieszo nad stromą ścianą góry ze strony wschodniej. Stąd widać wprost przed nami ku wschodowi w dole Betfage i Betanię, gdzie był dom Łazarza i Maryi i skąd bardzo często P. Jezus szedł ku Jerozolimie. Tędy też wiodła droga, którą Chrystus, na ośle siedząc, wjeżdżał tryumfalnie do Jerozolimy. Wjazd tedy odbył się od strony wschodniej miasta przez bramę św. Szczepana, którąśmy wyszli, aby zejść w dolinę Jozafata. Nieco na prawo a więc w kierunku wschodnio-południowym widać jakby zatokę — to koniec Morza Martwego, który wygląda z pośród stromych gór, otaczających to morze ze wschodniej jego i zachodniej strony. Zoryentowawszy się tak we wschodniej części Judei, której z Jerozolimy nie widać, bo Góra Oliwna ją zasłania, zawracamy po grzbiecie góry w kierunku południowym. Niedaleko stąd jest maleńki kościółek na miejscu, z którego P. Jezus miał wstąpić do nieba. W środku kościoła, w posadzce, ślady stóp P. Jezusa w kamieniu, otoczonym dokoła małą balustradą. Nie jest to naturalnie de fide, że z tego miejsca Chrystus wstąpił do nieba, ale też i zaprzeczać tego nie wolno, dopóki się nie udowodni, że to mniemanie, oparte na tradycyi, jest mylne. To samo należy powiedzieć o wszystkich miejscach świętych, które tu w Palestynie pokazują.

Zaczynamy się spuszczać znów na dół, zwracając się nieco ku południowi, a więc inną drogą, nie tą, którąśmy wchodzili na górę. Wkrótce odsłania się przed nami jakby klasztor jakiś, otoczony w kwadrat wysokim murem. To miejsce, gdzie P. Jezus miał nauczać Apostołów modlitwy Pańskiej. Wchodzimy do wnętrza. Wokoło ogrodu czy dziedzińca biegnie krużganek, a w nim na tablicach kamiennych Pater Noster we wszystkich możliwych językach: po łacinie, po grecku, po hebrajsku, po arabsku, po chińsku, etc. Jest także i po polsku, ale kiepsko, niegramatycznie i nieortograficznie. Piękna to była myśl, w tem miejscu uwiecznić tę najwznioślejszą modlitwę, pisząc ją we wszystkich językach na ścianach krużganku.

Znowu parę kroków w dół i znów miejsce pamiątkowe. Tu mieli Apostołowie przed rozejściem się na cztery strony świata ułożyć Skład wiary. Jest tu dziś kościół, a obok odkryto resztki dawnej bazyliki, która miała być zbudowana na tem miejscu jeszcze za czasów Konstantyna W. Widać posadzkę i resztki mozaiki rzymskiej, która ją pokrywała, a także miejsca, gdzie stały kolumny. Nadchodzi jakieś towarzystwo. Czarno poubierani zakonnicy francuscy prowadzą tu marynarzy, swoich rodaków. Są to ci sami żolnierze, majtkowie i oficerzy, których okręt wojenny stał na kotwicy przed Jaffą, gdyśmy tam przyjechali. Jeszcze kilka minut w dół i jesteśmy przed cerkwią rosyjską wyżej wspomnianą. Jest ona bardzo bogata i ozdobna. Piękny ikonostas z obrazami. Jeden z obrazów, malowany przez Wereszczagina, przedstawia dwie niewiasty u Grobu Chrystusowego i Anioła w dzień zmartwychwstania. Wereszczagin, jeden z największych malarzy rosyjkich nowszych, zginął tragiczną śmiercią na admiralskim okręcie Petropawłowsku, który w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, wypłynąwszy z Portu-Artura, natknął się na minę japońską i utonął. Chciał Wereszczagin z bliska przypatrzeć się bitwie morskiej, bo była to jego specyalność ulubiona, malować sceny z bitew, aby ludzi od wojen odstraszyć.

Wyszedłszy z cerkwi, przechodzimy przez most nad łożyskiem Cedronu i wspinamy się pod górę ku bramie św. Szczepana. Mnóstwo kalek i żebraków wszelkiego wieku i płci czeka już na nas i natrętnym płaczliwym głosem woła: „Bakczisz hawadżia, katolik hawadżia!“ Widok tych biedaków doprawdy straszny. Ręce, nogi powykręcane, palce obgniłe wiszą tylko na skórze, rany głębokie, jakby wyżarte na rękach i nogach, oczy wyszłe na wierzch z olbrzymiem bielmem, ciekące i mocno zaczerwienione. To wszystko następstwa trądu, który tu grasuje taksamo jak za czasów Chrystusa. Każdy z tych biedaków wyciąga jakieś blaszane naczynie i dzwoni niem, aby zwrócić na siebie uwagę.

Wreszcie przechodzimy przez bramę i jesteśmy w mieście. Zwracamy się ku północy i wnet jesteśmy na miejscu, gdzie ongiś była sadzawka owcza zwana Bethseda. (t. zn. po hebrajsku „Dom łaski“) Do niej spływała krew ofiar z ołtarza całopalenia. Otaczało tę sadzawkę 5 portyków, czyli krytych krużganków, a w nich leżało mnóstwo chorych i kalek i czekało poruszenia wody przez Anioła. Kto pierwszy po tem poruszeniu wskoczył do wody, był uzdrowiony od swej niemocy. Dziś tylko dół jest w tem miejscu i znać pięciobok, którym była owa sadzawka obmurowana. Tu P. Jezus uzdrowił człowieka od 38 lat chorego.

Obok na prawo znajduje się kościół Ojców Białych (Pères Blancs), kongregacyi założonej w Algierze przez kardynała Lavigerie dla nawracania Maurów. Kościół stoi na miejscu, gdzie miał być dom Joachima i Anny, Rodziców M. Boskiej. Tu więc było miejsce narodzenia N. P. Maryi. Pokazują pod kościołem to miejsce, jakoteż groby Joachima i Anny! W kościele gromada chłopów arabskich wykonuje jakąś kantatę pod batutą jednego z Ojców Białych. Głosy ochrypłe, ale śpiew poprawny.

Tegoż dnia po południu wybieramy się do Jerycha.

Jedziemy naprzód w kierunku północnym wzdłuż wspaniałych murów miasta, potem zwracamy się na wschód i objeżdżamy mury północne. Z tej strony teren górzysty, ale nie niższy od płaszczyzny, na której leży ta część północna miasta. Potem w dół przez potok Cedron i po pod Górę oliwną w kierunku południowym. Objeżdżamy górę oliwną dokoła, potem zwracamy się w kierunku północnym, a potem w północno-wschodnim. Wkrótce ukazują się jakieś domki. To Betfage, wioska, z której P. Jezus odbył wjazd do Jerozolimy. Kilka minut dalej znowu jakaś osada. Tu dawniej była Betania. Ile to wspomnień wywołuje ta miejscowość! Tu był dom Łazarza i jego siostr Maryi i Marty.

Dalsza droga wiedzie wśród skał i gór zarosłych trawą tu i ówdzie, zresztą zupełnie nagich i czyniących wrażenie pustyni. Jedziemy ciągle w dół. Droga wije się wężowato. Po pewnym czasie ukazuje się jakiś domek, a naprzeciwko niego coś jakby studnia. Jest to naprawdę studnia z wodą źródlaną, która nazywa się „studnią Apostołów.“ Zatrzymuje się cała karawana, aby napoić konie. Także i ludzie piją tę wodę, ale się przekonują, że jest nieszczególna i ciepła.

Dalej mijamy jakąś gospodę. Mówią nam, że to gospoda, do której ów ewangieliczny miłosierny Samarytanin zawiózł owego nieszczęśliwego żyda, co to wpadł między zbójców. Jak wówczas, tak i dzisiaj jest ta droga do Jerycha niebezpieczna i bez konwoju nie można się tędy puszczać.

Wreszcie zsiedliśmy i znów idziemy pieszo. Jesteśmy w jakiejś dzikiej okolicy. Na około góry i skały. Po lewej ręce głęboki parów, a za nim prostopadła wysoka ściana, a w niej kute w skale, jak indyjskie świątynie, cele pustelników i zakonników schyzmatyckich, którzy tu mają swoje monastery. Widać okienka i drzwi w skale, a przed niemi galeryjka drewniana coś jakby balkon. Jest to bowiem ta puszcza, na której P. Jezus 40 dni i nocy pościł i był kuszony od dyabła. To też od pierwszych wieków chrześcijańskich, zwłaszcza od św. Hieronima, mieszkali tu pustelnicy.

Wreszcie droga zniża się gwałtownie. Góry i pustynie się kończą, a przed okiem zdziwionego wędrowca roztacza się przecudny widok. Oto odsłania się głęboko leżąca dolina Jerycha i Jordanu. Tam już pełno zieleni i drzew. Całe gromady Beduinów wypasają tu trzody i rozbili swoje namioty. Tu bowiem mieszkają prawdziwi Beduini, t. j. Arabowie. Twarz ich ciemna, zarost czarny, oczy ogniste, co zdają się ciskać błyskawice, na grzbiecie zwisa burnus w ciemnobrunatne szerokie pasy, na gło-

wie chusta czy szmata, a na niej dwa jakby wałki, które ją przymocowują do głowy. Nie chciałbym się dostać w ich ręce i nie miałbym odwagi sam tu podróżować.

Zjechawszy w dolinę jedziemy wśród łąk zielonych. Cudowny wieczór. Już chłodniej. Wreszcie stajemy nad potokiem Karit, który wpada z lewej strony do Jordanu. Nad tym potokiem prorok Eliasz, uciekłszy przed gniewem Achaba i Jezabel, był żywiony cudownie przez kruka, który mu przynosił codziennie chleb.

Potem zawracamy i jesteśmy wkrótce w Jerycho. Jest to dziś cicha mieścina, złożona z kilka lepianek, ale posiada hotel „Jordan", który jest urządzony po europejsku. Dawniej Jerycho miastem bogatem było. Tu była okolica róż sławnych, tu wyrabiano olejki drogie i tędy szedł trakt handlowy, łączący Arabię z Jerozolimą.

Było już ciemno prawie zupełnie, gdyśmy zajechali do hotelu. Znajdujemy tu pokoje przyzwoite. Dziedziniec piękny, zasadzony dużemi drzewami pieprzowemi o prześlicznych lepkich liściach i jasno oświetlony. (C. d. n.)

X. Dr. Władysław Żyła.

Bibliografia.

I. Christus. Manuel d'histoire des religions, par. Joseph Huby. Paris. Beauchesne. 1911. str. 1036. Cena 7·50 fr.

II. Ou en est l'histoire des religions? Par J. Bricout. Tome I. Les religions non chrétiennes. Paris. Letouzey. 1911 pag. 457. Tome II. Judaisme et Christianisme. Paris. Letouzey 1911. p. 589. Cena 15 fr.

Leon XIII, widząc, ile powstało prac katolickich z powodu Renana Vie de Jesus, miał się raz wyrazić z uczuciem pewnego zadowolenia: »Oportet et haereses esse«. To samo możnaby dziś powiedzieć, widząc dwa poważne podręczniki katolickie, poświęcone nowej jeszcze nauce historyi religii porównawczej, a wywołane dziełem Salomona Reinacha Orpheus[1]).

Książka Reinacha jest również podręcznikiem historyi religii; autor w samym tytule: »Orpheus, histoire générale des religions«, wskazał, że nie idzie tu wcale o jakąś monografię na temat mitologicznego Orfeusza, ale o pogląd na dzieje religii w ogólności. Nowością w pracy Reinacha było to, że po raz pierwszy wciągnął też chrześcijaństwo do tych dziejów. Dotychczas chrześcijaństwo stawiano nawet ze strony racyonalistycznej tak wysoko, że nie chciano poddawać go tej samej dyskusyi, co religie inne. »Religionsgeschichte« Chantepie de la Saussaye'a, dzieło poważne w dwu tomach, w drugiem dopiero wydaniu odważyło się mówić także o religii żydowskiej, a jeszcze w trzeciem wydaniu z roku 1905 nie zawiera osobnego studyum o chrześcijaństwie.

Praca Reinacha jest zbyt powierzchowna a tendencyjna. Nie ma ona wcale znaczenia naukowego, choćby takiego, jak studya i szkice: »Cultes, mythes et religions« (3 tomy) tego samego autora. Reinach chciał tu sprowadzić chrześcijaństwo do jednej linii z różnemi religiami innemi, różne nasze obrzędy i dogmaty sprowadzał niekiedy do magicznych i zabobonnych praktyk, spotykanych dziś tylko u niektórych ludów stojących najniżej. Wiadomo zaś powszechnie, że książkę Reinacha przyjęto w kołach wolnomyślnych z entuzyazmem, że poczęto coraz częściej mówić o wprowadzeniu do szkół średnich, a nawet ludowych, nauki historyi religii zamiast nauki katechizmu i pozytywnej religii katolickiej zamiast w ogólności jakiejkolwiek religii wyznaniowej.

Literatura religijna katolicka była Orfeuszem Reinacha, nieco zaskoczona.

Wkrótce jednak ukazały się ze strony katolickiej poważne krytyki pracy Reinacha, a następnie redakcya Revue du Clergé Français powzięła myśl, aby zbiorowemi siłami francuskiemi napisać również studyum o religiach rozmaitych, przedstawić także powstanie i rozwój chrześcijaństwa i Kościoła katolickiego i miała nadzieję, że wielkość chrześcijaństwa zyska tylko na tem zestawieniu z innemi religiami, nic zaś nie straci. Myśl przyjęła się w kołach uczonych katolickich. W październiku 1910 (Orpheus Reinacha wyszedł w r. 1908) poczęły wychodzić w tem właśnie czasopśmie studya i szkice pod wspólnym nagłówkiem »Gdzie się znajduje obecnie historya religii« (Ou en est l'histoire des religions?). Redakcyę ogólną objął X. Bricout, ofiarowali zaś swoją współpracę uczeni księża i świeccy: Bros, Capart, Dhorme, Labourt, De la Vallde Poussin, Cordier, Habert, And. Baudrillart, Carra de Vaux, Touzard, Venard, Batiffol, Bousquet, Vacandart. Każdy z tych pisarzy miał napisać osobne studyum z dziedziny, w której się czuł mniej lub więcej specyalistą. Studya te wydano, następnie osobno i tak powstało dzieło dwutomowe, które przytoczyłem w nagłówku.

Niezależnie od prac ogłaszanych w Revue du Clergé Fr. choć zapewne śladami myśli raz podniesionej, gdzieindziej także podjęto myśl, aby Orfeuszowi Reinacha przeciwstawić specyalne dzieło katolickie. Dzieło to miało być napisane przystępnie, a przytem ile możności wyczerpująco; miało uwzględnić przeróżne religie pozytywne i położyć nacisk przedewszystkiem na samą religię, na zjawiska życia religijnego, kwestye zaś, mogące mieć znaczenie przedewszystkiem dla literatury i historyi, chciano pozostawić na planie dalszym. Tak powstał Christus, które to właśnie dzieło przytoczyłem na pierwszem miejscu w nagłówku.

I to dzieło jest pracą zbiorową. Poszczególne rozdziały napisane są przez specyalistów katolickich z Francyi, Belgii, Anglii i Niemiec. Redakcyę ogólną objął *X.* Józef Huby z Hastings w Anglii, a z nim objęli współpracę: prałat Le Roy, Grandmaison, L. Wieger, J. Dahlmann, A. Carnoy, De la Vallee Poussin, C. Martindale, J. Mac Neill, E. Böminghaus, A. Mallon, A. Condamin, E. Power, J. Nikel, A. Brou i P. Rousselot. Za motto obrali sobie autorowie słowa św. Pawła do Ateńczyków: »Co tedy nie znając chwalicie, to ja wam opowiadam« (Dz. Ap. XVII. 23).

Już z tego, co powiedziałem, wynika, że obydwie prace zajmują się przedmiotem tym samym. Jedna i druga praca zaczyna się wstępem ogólnym o znaczeniu historyi religii, o jej celach i metodach i o jej stosunku do teologii katolickiej, a następnie podaje wiadomości o różnych religiach pozytywnych, zaczynając od religii ludów tak zwanych »pierwotnych«, kończąc zaś na chrześcijaństwie. »Christus« wydaje się co do przedmiotu więcej wyczerpujący, niż Ou en est l'histoire des religions, omawia bowiem Szintoizm japoński, japoński Buddaizm i Taoizm chiński, o czem w dziele drugiem spotyka się prawie tylko wzmiankę. Pod innym względem wydaje się znów więcej wyczerpującem dzieło drugie, gdyż studyum np. Dhorme'a o Semitach zajęło się też bliżej religią Fenicyan, Syryjczyków, Kartagińczyków, Nabatejczyków i Chananejczyków, Condamin zaś w pracy »Christus« zajął się wyłącznie religią starożytnych Babilończyków i Assyryjczyków.

Co do wartości naukowej, przyjęło się już zdanie krytyków, że »Christus« nadaje się znakomicie dla tych, którzy chcą się po raz pierwszy zapoznać z nową nauką, podaje bowiem krótko i jasno to, co jest najważniejsze w każdej religii, dzieło zaś drugie może służyć do pogłębienia wiadomości z dziedziny historyi religii. Dzieło Bricout'a podaje też bardzo wyczerpująco literaturę danego przedmiotu, praca zaś Huby'ego podaje ją w ramach znacznie skromniejszych. (Dok. n.)

Christus et sacerdos iuxta quatuor sancta evangelia piae meditationi adaptatus per Franciscum Walczyński, ecclesiae cathedralis canonicum. Tarnoviae. A. D. 1913. Stron 120 w 16 ce. Cena 1·20 kor.

Nie są to właściwie »medytacye«, jakby sądzić można z tytułu; jest to raczej tylko zbiór cytatów z czterech Ewangelii, które mają szczególniejsze znaczenie dla nas kapłanów i przypominają nam, czego Zbawiciel od nas żąda. Drugą zaś część książeczki stanowią modlitwy, wyjęte z kilku cenionych autorów. Tej właśnie drugiej części przypisujemy większą wartość, bo w pierwszej nie znajdzie nic dla siebie nowego czytelnik, dobrze obeznany z Ewangeliami, — a wszakże każdy kapłan powinien sobie znajomość tę przyswoić.

Książeczkę uważamy za godną polecenia. *X. P.*

[1]) Por. o tem dziele Gaz. K. z r. 1910, str. 504 i 522.

Bohdan Janusz. **Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa.** Warszawa 1912. Nakład polskiego Tow. Krajoznawczego. Stron 43 w dużej 8-ce (odbitka w stu egzemplarzach z ilustrowanego tygodnika krajoznawczego »Ziemia«). Cena 3·60 kor.

Autor, znany już z kilku cennych prac z zakresu archeologii i etnologii, powziął myśl szczęśliwą, kiedy postanowił sobie oglądnąć skromne cerkiewki, znajdujące się w powiecie lwowskim i zapoznać z niemi szersze koła zapomocą fotografii i opisów. Podaje nam tu 17 wybornych tablic z wizerunkami cerkwi na Zniesieniu, w Sichowie, w Łozinie, Starem Siole itd. Jest to publikacya małych wprawdzie rozmiarów, ale bardzo udatna i piękna, której nie wahamy się przyznać niepospolitej wartości. *X. P.*

Nowe rubryki.

26. Fer. 3. *S. Silvestri* Abb. C. dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. Lect. 9. S. Petri — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. S. Petri. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. com. seq. — Compl. de feria.

27. Fer. 4. *S. Gregorii Thaumaturgi* E. C. (e. 17. hjs.) sdx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. „Incip. Sophonias P." 2. et 3. Noct. pr. loco. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. et Suffr. — Ad Hor. omn. de fer. (Ad Pr. Prec.) a. cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. et Suffr. — Compl. de fer. et Prec.

28. Fer. 5. *De ea*, simpl. c. virid. — Offm. de fer. Lect. 1. „Inc. Aggaeus P". 2. „Inc. Zacharias", 3. „Inc. Malachias". Ad Laud. omn. de fer. et Suffr. — Ad Hor. omn. de fer. (ad Pr. Prec.) — Missa de Dom. praec. sine Gl. 2. or. „A cunctis", 3. ad libit. sine Cr. Praef. comm. — Vesp. de feria (or. Dom. praec.) com. S. Saturnini M. et Suffr. — Compl. de feria et Prec.

29. Fer. 6. Vigilia. *De ea*, simp. c. viol. — Offm. de fer. Lect. de Hom. Vigil. — Ad Laud. omn. de fer. com. S. M. et Suffr. — Ad Hor. omn. de fer. (ad Pr. Prec.) Vesp. de seq. (pr. loc.) — Compl. de Dom.

30. Sabb. *S. Andreae* Ap. dx. 2. cl. c. r. — Offm. recit. sicut hucusque, omissis. in Laud. Ps. 66, 149 et 150.

December. 1. *Dom. 1. Adventus* 1. cl. *De ea* sdx. c. viol. — Ad Mat. omn. de Dom. et pr. loco. — Ad Laud. Ps. de Dom. rel. pr. loc. — Ad Hor. Pss. de Dom. (Ad Pr. Prec.) rel. pr. loc. (Symb. Athan. non dicitur). — Vesp. de Dom. (pr. loc.) com. seq. — Compl. de Dom. et Prec.

2. Fer. 2. *S. Bibianae* V. M. sdx. c. r. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. — Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. fer. — Ad Hor. omn. de fer. (Ad. Pr. Preces). a cap. de Comm. — Vesp. de seq. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. praec. 2. fer. — Compl. de feria.

3. Fer. 3. *S. Francisci Xaverii* C. Dx. c. a. — Ad Mat. Invit. Hymn. et Resp. de Comm. Ant. Pss. et Vers. de fer. Lect. 1. Noct. de Scr. occ. 2. et 3. Noct. pr. loco. Ad Laud. omn. de fer. a cap. de Comm. com. fer. — Ad Hor. omn. de fer. a cap. de Comm. — In Vesp. Ant. et Pss. de fer. a cap. de Comm. 1. com. seq. 2. fer. — Compl. de feria.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 27-go b. m. będzie mówił X. Pechnik o »przymiotach dobrej egzorty«.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Mianowany honorowym asesorem Konsystorza metrop. X. Józef Cewe, proboszcz i dziekan suczawski.

Odznaczeni rokietą i mantoletą: X. Józef Gliński, proboszcz i dziekan w Jagielnicy; X. Leonard Moczarowski, prob. i dziekan w Gródku Jagiel.

Odznaczeni ekspozytoryum kanonicznem: X. Jan Buk, proboszcz w Podhorcach, X. Wincenty Czyżewski, proboszcz w Sokolnikach, X. Jakób Gumułka, proboszcz w Michalczu, Antoni Joniec, proboszcz w Monasterzyskach, X. Stanisław Juszczak, proboszcz w Kaczanówce, X. Edward Kiernik, kanclerz Konsystorza metrop., X. Mikołaj Kulczycki, proboszcz w Tadaniu, X. Jan Niemczyk, proboszcz w Narolu, X. Józef Wawszczak, proboszcz w Kowalówce, X. Hubert Wegmann, proboszcz w Zimnejwodzie, X. Jan Wojciechowski, ekspozyt w Toustobabach, X. Tytus Zajączkowski, proboszcz w Koszlakach, X. Józef Zawisza, proboszcz w Szczurowicach.

Dyecezya krakowska.

Zamianowani: X. Dr. Julian Gołąb (który dotychczas zastępował profesora hist. kośc. w uniw. Jagiel.) zastępcą kat. w sem. naucz. męskiem w Krakowie; X. Józef Bujar Congr. Sal. katechetą szk. lud. w Oświęcimiu.

Egzamin konkursowy na proboszczów zdali w terminie jesiennym: X. Dr. Franciszek Barda, X. Maciej Jacaszek, X. Franciszek Jeż, X. Józef Kamski, X. Władysław Miś, X. Franciszek Pyclik, X. Stefan Zieliński.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: katechetą szkoły wydz. żeń. im. św. Jadwigi w Przemyślu X. Jan Bazylski, dotychczasowy katecheta szk. wydz. żeń. im. ces. Franciszka Józefa I. w Przemyślu; katechetą szkoły 4 kl. mieszanej im. A. Mickiewicza w Przemyślu na Błoniu X. Adam Leja, dotychcz. katecheta szkoły 4 kl. w Żołyni; kuratem polowym X. Stanisław Szpunar, wikary w Sanoku.

Urlop dwumiesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Ambroży Bączewski, wik. w Grodzisku.

Dom rekolekcyjny OO. Jezuitów, we Lwowie ul. Dunin-Borkowskich 11.

Porządek seryi rekolekcyi od 30-ego listopada do 1-ego lutego 1913.

Od 30. listopada do 4. grudnia dla pp. Nauczycieli.
Od 4—6 grudnia dla Panów z Sodalicyi.
Od 9—13 grudnia dla Kapłanów.
Od 16—20 grudnia dla pp. Oficyalistów.
Od 6—10 stycznia (ruskie święta) dla XX. Katechetów.
Od 13—17 stycznia dla Kapłanów.
Od 20—24 stycznia dla młodzieży.

Ogłoszenia.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).**